



RAFAEL CRUZ



DANUTA MATLOCH



RADEK PASTERNSKI

•Orishas wzbudzali kontrowersje, ale porwali publiczność. Podobnie jak artyści z Burkina Faso i rewelacyjny Youssou N'Dour

Triumf różnorodności

MUZYKA | MARCIN FLINT, DOMINIKA WĘCŁAWEK

Zakończone w sobotę piąte Skrzyżowanie Kultur pokazało, że mamy do czynienia z dobrym festiwalem idącym w jeszcze lepszym kierunku. Było tak różnorodne, jak chcieli organizatorzy

Nawet w ostatnim dniu przedsięwzięcia zawarta w jego tytule idea łączenia tego, co pozornie do siebie nie przystaje, urzeczywistniała się co chwila. Koncert mistrzów i uczestników warsztatów muzycznych wbrew pozorom nie był niezgrabną plataniną amatorszczyzny z nudą.

Chopin po arabsku

Improwizacje wypadły świetnie, klasa rytmu pokazała, jak wiele można wyczarować, mając do dyspozycji bębny z różnych stron świata. Bułgarski śpiew zaś przyciągnął tylu chętnych, iż w czasie koncertu ledwo zmieścili się na scenie. Tańce afrykańskie wydawały się być bardzo intuicyjne, w przeciwieństwie do polskich tańców dworskich.

Uczestnicy warsztatów w historycznych kostiumach przemierzali scenę. Wśród nich znaleźli się goście z Iranu i Japonii. Na koniec wielka orkiestra Skrzyżowania Kultur wraz z dziećmi z Burkina Faso wykonała utwór „Hula Gąski”. Dzieci z Afryki pięknie śpiewały po polsku, muzycy zaś łączyli nasze tradycyjne melodie z brzmieniami z Czarnego Łądu.

Na szczyty umiejętności wspięli się, interpretując kompozycję Chopina. Zaaranżowana na modłę arabską melodia okazała się pełna akcentów z różnych innych stron świata, brzmiały tu table i djembe, sukibogorajskie i gadulki, a nawet lira korbowa. Na koniec na scenie odbyło się wielkie jam session.

Wychodząc od polki, muzycy przeszli do improwizacji na słowackich końcówkach – tu Miro Ziarislav, mistrz warsztatów, pokazał w pełnej krasie, jak doskonale mogą być te proste, własnoręcznie wykonane instrumenty. Elena Andreeva z Bułgarii znakomicie zaśpiewała, wtórowal jej natomiast Georgi Petrov na gadulce. Bart Pałyga śpiewem gardłowym pozdrowiał publiczność. Występy zostały nagrodzone owacjami na stojąco.

Żadnych granic

To, że tytułowe „skrzyżowanie kultur” było faktem, a nie pobożnym życzeniem, oszałamiało ludzi od samego początku. Podczas powitalnego występu Youssou N'Doura, towarzyszył mu band, z którym zaczynał prawdziwą karierę – Super Etoile. Panowie zasłynęli z łączenia nurtów afrykańskich, karaibskich, europejskich i amerykańskich. Dzięki tej mieszance (i oczywiście głosowi oraz osobowości N'Doura) Sala Kongresowa, kojarząca się raczej z zachowawczo bujającą się na fotelach publiką, pulsowała niczym korowód widzów podczas latynoskich fiest. I to na długo przed „pewniakiem” – wykonanym z Anną Marią Jopiek „7 Seconds”.

W następnych dniach granic nie uznawano w ogóle. Marcio Faraco, wirtuoz gitary, u którego „każda ręka gra po swojemu” swą elegancką bossa novę doprowadził do faweli Rio de Janeiro, jak również argentyńskiej pampy. Dowodzona przez Michała Czachowskiego Indiaľucia

pozwoliła zaś zapomnieć o niechęci, z jaką patrzą na siebie mieszkańcy północnych i południowych Indii.

Dwudziestostrunowy sitar współgrał zatem z glinianym dzbanem Ghatem, ale też z bardziej przystępnymi brzmieniami iberyjskimi.

Ana Moura, gwiazda fado, muzyki od lat wpisanej w portugalską tradycję, imponowała nie tylko wokalem, lśniąca suknią i powściągliwymi gestami.

Festiwalowa podróż odbywała się nie tylko między kontynentami, ale również w czasie

Najjaśniej błyszczła we własnej interpretacji „No Expectations” z repertuaru The Rolling Stones. Kolejna z niebanalnych dam, Sister Fa, muzyków mogła mieć berlińskich, niemniej w swój bujający niczym Native Tongues w latach 90., zaangażowany etno-rap wplatała stare, plemienne melodie z rodzinnego Senegalu.

Podróż w czasie

Festiwalowa podróż odbywała się bowiem nie tylko między kontynentami, ale również w czasie. Marokańsko-europejski Chalaban brawurowo przemazszerosował przez historię muzyki Afryki Północnej, aranżując już jednak tak jak przystało na band grywający na Starym Kontynen-

cie. Tak więc obok cymbałów krakawa i sintiru, usłyszeliśmy saksofon oraz gitarę elektryczną. Przez to nie było już może tak mistycznie, ale za to jak barwnie! Zamykająca festiwal, zachwycająco dynamiczna grupa Farafina poproszona została o wzięcie tradycyjnego instrumentarium. Dźwięki, jakie z niego wydobywała, mogły jednak wywołać ataki zazdrości u niejednego twórcy elektronicznego.

Warto dodać, że Polacy doskonale potrafili doprawić serwowane na festiwalu, wielosmakowe rarytasy. Kwadrofonik, mimo braku czasu na wspólne przygotowanie, zabrzmiał ze wspomnianym Chalabanem wspaniale, proponując dialog między surowym transem gnawy i wyrafinowaniem muzyki klasycznej. „Lipka Zielona” rodzimego, wyspecjalizowanego w rozpalaniu „słowiańszczyzny” do białości Mosaic i sefardyjsko-arabskiego Al Andaluz Project w wydaniu starohiszpańskim okazała się spójną i harmonijną.

Odwaga oczekiwana

Tak więc czapki z głów! Jedyne, czego należy obawiać się za rok, to brak odwagi organizatorów. Nie powinni oni przejmować się głosami oburzenia w związku z (entuzjastycznie przyjętymi) raperami z Orishas. Nie muszą też martwić się ludźmi wychodzącymi z wirtuozerskiego, klasycznego, bardzo wymagającego koncertu Hindusa Vishwy Mohana Bhatta. W tym dualizmie cały urok Skrzyżowania Kultur. ■